



SOLIDARNOŚĆ

nr

8

2.VIII.1981r.

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

CO ROBI GÓRNIK W ROBOCZE DNI ?

Co robi górnik w lipcowe dni A.D. 1981 ? - Oczywiście jak każdy /prawie/ obywatel pracuje. On - w kopalni - równo kilometr pod ziemią. Przez trzecią część doby nie widzi słońca. Jeżeli na górze jest upał - nie do wytrzymania - niewielka z tego dla niego pociecha - on ma goręcej. Ma wprawdzie lekki wietrzyk, ale mocno smrodliwy. Potężne wozy odtawowe i fadromowskie ładowarki skutecznie zatrują kopalnianą atmosferę. Nie koi mu ucha śpiew skowronka, nie razi krakanie wron - poraża mu słuch wycie wentylatora, łoskot wiertnicy czy kotwiarki, szum silnika wozu. Nie jest w stanie usłyszeć tego, co powinien - pracy górotworu, odgłosów pęknięć w skałach, tąpnięć - jeśli nawet ich siła wynosi jakąś wielką liczbę megadżuli. Pracuje narażając swoje zdrowie i życie.

Pracuje jak każdy /prawie/ na kartkowe mięso i kiełbasę, kartkowy cukier i mąkę, ryż, kaszę i płatki owsiane. Na papierosy i kawę. Na czekoladę dla dziecka i proszek "cypisek". Na co jeszcze? Hm, na kartki to by było chyba wszystko. Na zakup poza kartkami ma teoretycznie ogromne możliwości z tej racji, że zarabia raczej sporo /choć ostatnio coraz mniej przy tej samej wydajności - czego ani rusz nie może zrozumieć/. Jednak zakupy poza kartkami są możliwe rzeczywiście tylko teoretycznie. Aha, ma jeszcze górnik extra kartkę na papierosy. Na 22 paczki miesięcznie. Dla namiętnego palacza to wprawdzie i tak za mało nawet z przydziałem obejmującym resztę ludzi, ale dość by wprowadzić ludzi w szal z powodu segregacji. Segregacji nie tylko między górnikami a np. rolnikami, ale również między pracownikami tego samego zakładu górniczego. Bówin w tym samym zakładzie zaliczeni do I kategorii zatrudnienia mają te wymienione 22 paczki "popularnych" ale inni tylko 10. Ktoś myślał chyba, że można papierosem zatkać gębę górnikowi. Że będzie się górnik cieszył z tego wyróżnienia. Nie cieszy się. I jest mu trochę żal, gdy pali papierosa w obecności poządlwie spoglądającego kolegi z powierzchni.

I myśli sobie górnik - co jest grane? Tytoniu przecież jest podobno dość - tak - pewniali w telewizji całkiem niedawno - i wierzy temu. W brak bibułki nie wierzy - ma wiadomości wiarygodne i z pierwszej ręki, że jedna z dwóch fabryk produkujących bibułkę - fabryka "Solali" w Żywcu wykonuje w całości zamówienia złożone przez krajowych kontrahentów

Do użytku wewnątrzzakładowego

i wysła również ten towar do Czechosłowacji. Kupił zresztą parę dni temu buty /nie takie jakie mu się podobały, ale - sukces - odpowiedni rozmiar/ opakowane kilkoma warstwami przyzwoitej jakości bibuлки. Powątpiewa również, że powodem braku papierosów jest brak kleju. Bo ile trzeba kleju na jednego papierosa? Może miligram, może dwa. A w kilogramie tych miligramów jest aż milion! Kilogramem kleju można więc skleić może milion, może pół miliona papierosów! Ile się u nas produkuje papierosów? Górnik nie wie. Kto wie, łatwo sobie może policzyć ile na ten cel trzeba kleju. Co jest grane? Czy tu chodzi o poróżnienie ludzi pracujących w różnych zawodach, czy też o zwyczajne niedołęstwo?

Po pracy górnik musi uważać, by nie urazić czymś rozwścieżonej kolejowymi bojami żony. Nie może wyskoczyć sobie na piwko ani jednego głębszego, bo tych rzeczy też już nie ma. Do kolegi też nie bardzo w dzisiejszych czasach wypada zachodzić. Po co stawiać kogoś w nieprzeznanej sytuacji, gdy nie ma czym poczęstować gościa. Przysłowie "gość w dom, Bóg w dom" całkowicie się zdezaktualizowało. Zaszywa się górnik w swojej skorupie sam na sam ze swoimi myślami. Bo i górnik należy do gatunku homo sapiens /choć niektórzy myślą, że trzeba być kompletnym idiotą żeby pracować w kopalni/, więc myśli. Nie tylko o brakach żywności, nie tylko o tym, że go orzneli przy wypłacie. Myśli w ostatnich dniach również o tym, czym żyje cały kraj. O nadzwyczajnym IX Zjeździe PZPR. Nawet jeśli górnik nie jest członkiem PZPR, chce wiedzieć o czym radzą i jak, ci, co nim rządzą. Jaką może mieć nadzieję, że nie będą rządzić tak jak dotychczas?

19 lipca, w szóstym dniu obrad PZPR-owskiego konwentykułu może się już górnik pokusić o podzielenie się swoimi uwagami na ten temat. Transmisje nie są wprawdzie bezpośrednie i to co nam podają jest umiejętnie przeżute przez sprawozdawców i komentatorów, ale pozwala wysnuwać pewne wnioski. Ten zjazd odbywa się nie tylko w trudnej dla kraju sytuacji. Sytuacja jest również trudna dla partii, stąd chyba tyle zamkniętych posiedzeń i zagadkowych komentarzy o jakimś liście, podobno Gomułki, ujawniającym jakieś grzechy czy grzeszki Kani. Z pewnością warto by było posłuchać tych zamkniętych obrad - prania partyjnych brudów. Gdy rok temu, dostosowując się do ubiegłowiecznego wezwania Piotera, powstał ci, których dręczył głód - partia określająca się przymiotnikami polska i robotnicza przejrzała na oczy. Władcy narodu poczułi się zagrożeni w swych pozycjach. Robotnicy występowali przeciwko swojej partii - chcieli odnowy. Chcąc utrzymać władzę partia musiała się przestawić również na kierunek: "odnowa". Stąd od blisko roku słyszymy ciągle o odnowie - nie wiadomo tylko, czy chodzi o naprawę kraju, czy też o utrzymanie się przy władzy. Wyrzucono wprawdzie z partii Gierka i większych jego satelitów z biura politycznego, ale jest dość jeszcze w kraju jego gwardzistów po komitetach wojewódzkich, jest również we władzach centralnych. Delegaci potępiali byłych polityków, ale każde wystąpienie przeciwko "Solidarności" nagradzali długimi brawami. Wiele chyba jest takich, którzy skorzystali z tego, że "Solidarność" zainicjowała zmiany - oni zostali delegatami, mogli przybliżyć się do władzy i teraz demokracja już im nie jest potrzebna. Dobrze chociaż, że walka o władzę wewnątrz partii przebiegała chyba mimo wszystko dość demokratycznie.

Nie było w partyjnych wyborach tej wspaniałej dotychczasowej jedynomyślności. Na I Sekretarza było aż czterech kandydatów: Barcikowski, Kania, Olszowski i Rakowski. Dwóch ostatnich zrezygnowało z kandydowania, a pomiędzy dwoma pierwszymi głosy rozłożyły się w stosunku 568:1311. Nowy sekretarz nie jest nowy, poza tym to stary aparatczyk - do 1956 roku działał w centralnym aparacie ZMM i ZMP, w 1968 został członkiem KC PZPR, a w 1975 Biura Politycznego. Jest więc współautorem wszystkich sukcesów gierkowszczyzny. W KC na dwustu członków osiemdziesięciu to ponoć robotnicy, a dwudziestu ośmiu - ponoć rolnicy. Odnowa we

władzach PZPR nastąpiła niewątpliwie, doszło sporo nowej krwi. Czy jednak ta demokratyczna walka o stanowiska w komunistycznej partii zawowuje zmianami na lepsze w modelu rządzenia? Werbalne stwierdzenia nowych członków KC nie są na razie żadną tego gwarancją. Nawet zakładając dobrą wolę nowej ekipy centralnej nie możemy mieć pewności czy ta ekipa potrafi wyegzekwować posłuch na niższych szczeblach. Biuro polityczne liczy 15 członków i dwóch zastępców, sekretariat liczy 7 osób. Jeżeli przyjmiemy, że wszyscy z tego grona pałają chęcią naprawy Rzeczypospolitej, pozostaje nam jednak wątpliwość, czy potrafią utrzymać w ryzach 49 swoich podwładnych w województwach, podwładnych przyzwyczajonych do rządzenia wszystkim według swego widzimisię. To są możliwości przy założeniu, że nowe władze są mądre i pełne dobrej woli. A jeżeli nowe władze wybrały się z takiego składu delegatów jak go ponoć określili red. Bratkowski, a zacytował w swym wystąpieniu Siwak: 3 % uczciwych, 10 % "odnowicieli" i reszta błoto?

Siwak w swym wystąpieniu atakował wszystko i wszystkich - na czele z "Solidarnością" i Kanią - a zakończył apelem o budowę pomnika dla tych, którzy utrwalali władzę w latach powojennych. Mówił o władzy ludowej, a miał zapewne na myśli władzę sprawowaną przez PPR. Ot, takie niewielkie pomieszczenie pojęć.

Z przemówienia Kani utkwilo mi w pamięci stwierdzenie o moralnym prawie PZPR do przewodzenia. I znów to samo - miesza pojęcia kolejny członek Biura Politycznego - prawo kaduka i prawo moralne to nie to samo! Mówił też Kania, że chce być tylko organizatorem zbiorowej mądrości Komitetu Centralnego. Oby tylko była tam ta mądrość!

Rakowski białął nad ogólnym rozprzężeniem gospodarki i zapowiadającymi na 24 lipca strajkami, cieszył się, że mamy niezłomnych sojuszników wśród państw socjalistycznych i obawiał się, czy z powodu tych strajków nie utracimy niepodległości. Nie mówił jednak, kto tę niepodległość może nam zabrać. Czyżby ktoś z sojuszników? Narzekał na plebiące się pisma i biuletyny "Solidarności" godzące w podstawy ustroju socjalistycznego. Czy nasz biuletynik "Cuprum" godzi w podstawy socjalizmu, że siódmy jego numer nie mógł się przez miesiąc ukazać? No cóż, to w końcu piśmienko wychodzące poza cenzurę, przynajmniej tą oficjalną, państwową, i mogło się opóźnić z różnych powodów. Ale co komu zawinił taki tygodnik wychodzący od 115 lat jak "Przegląd Techniczny", że zawieszono jego wydawanie? A kto funduje papier na takiego szmatławca jak "Rzeczywistość". Ta gadzinówka przecież wylewa całe wiadra pomyj nie tylko na "Solidarności", ale na wszystko, co pachnie jakkolwiek nadzieją zmian na lepsze.

Generał Jaruzelski mówił, że gwarancją poprawy sytuacji jest społeczne zapotrzebowanie na reformę i potencjalna zdolność kadr PZPR do jej przeprowadzenia. Ładnie to brzmi, prawda? Ale zapotrzebowanie nie jest nigdy gwarancją zaspokojenia potrzeb, a potencjalna zdolność gwarancją dokonania. Poza tym skąd pewność Pana Premiera o tych potencjalnych zdolnościach kadr partyjnych? Jak dotąd wykazywały się impotencją w zarządzaniu gospodarką. Burzliwymi oklaskami nagrodzili delegacji słowa Jaruzelskiego, że "aby Polska była Polska, musi być Polska socjalistyczna!" Gdybym tam był, też bym temu przyklasnął. Niech będzie Polska socjalistyczna! Ale czy musi być rządzona przez PZPR? To już jest sprawa dyskusyjna - póki co jeszcze raz musimy iść drogą wytoczoną przez tych, którzy już kilka razy wyprowadzili nas na manowce.

Franciszek Kamiński

WYWIAD Z WŁADYSŁAWEM FRASYNIUKIEM

- Czy jest celowe Pana zdaniem, aby załogi przedsiębiorstw społecznych dysponowały majątkiem im powierzonym, produktami wytworzonymi przez siebie i aby jako właściciele środków produkcji miały prawo do wytworzonego przez siebie zysku?
- F.: - Zrealizowanie zasady społecznej własności środków produkcji to podstawa do poprawy nowej obecnej sytuacji. Chodzi jednak o to, aby dysponowanie środkami produkcji i produktami nie kłóciło się z celem ogólnospołecznym. W każdym razie co do meritum tych trzech punktów nie wnoszę żadnych zastrzeżeń. Zresztą mieszczą się one w projekcie "Przedsiębiorstwo Społeczne" /.../ opracowanym przez Sieć Organizacji Zakładowych NSZZ "Solidarność" Wiodących Zakładów Pracy.
Projekt ten będzie w najbliższym czasie powszechnie znany.
- Jak wyjść z kryzysu?
- F.: - Nasz Związek zostawił w tej mierze inicjatywę Rządowi. Ale okazało się, że Rząd jest w tej mierze bezradny, a przynajmniej wszystko na to wskazuje. Wystąpiliśmy więc z pierwszą inicjatywą w tym zakresie, jaką jest projekt Sieci. Ważną popartą swym autorytetem tę oddolną inicjatywę. Teraz powinniśmy wystąpić z dalszymi projektami i z projektem całej reformy gospodarczej. Nie możemy już dłużej czekać na Rząd.
Związek przedstawi swoje stanowisko, jeżeli będzie ono poparte przez społeczeństwo. Nie stać nas na niedopracowanie i nieznane społeczeństwu projekty. Zanim my zajmiemy stanowisko, wszyscy od dyrektora do portiera muszą nam przekazać swoje stanowiska.
- A co Pan sądzi o kierowniczej roli partii?
- F.: - Błędem jest twierdzenie, że "Solidarność" próbuje odebrać władzę PZPR. My ich politycznej władzy nie chcemy. Związek jednak musi mieć wpływ na działalność gospodarczą naszego państwa w interesie swych członków. Moim zdaniem celowe byłoby utworzenie w Sejmie Izby Politycznej i Izby Gospodarczej.
- A co Pan sądzi o wyborach do Sejmu i Rad Narodowych?
- F.: - Rolą Związku jest uświadomienie społeczeństwu, że ma ono prawo do autentycznych wyborów. Kandydaci nie powinni być wyznaczani z kłucza. Głosowanie, jak dotychczas, bez skreśleń na podstawionych i nieznanych kandydatów jest wykluczone. Musimy powrócić do starych tradycji demokracji, aby nawet komitet blokowy mógł mieć prawo zgłoszenia swego kandydata.
Związek musi zagwarantować demokrację wyborczą i przygotowanie do wyborów. Związek ma prawo wystawiać swych kandydatów co nie oznacza, że z tego prawa skorzysta.
- Jakimi środkami dysponuje Związek, aby realizować swoje cele?
- F.: - W Zarządzie Regionalnym mamy na koncie 65 mln zł. Jak dotychczas nie możemy jednak dysponować tymi pieniędzmi swobodnie. Niedofinansowane są poszczególne agendy, a zwłaszcza informacja.
W przyszłości część pieniędzy powinna być ulokowana w działalności gospodarczej. Najlepszą lokatą jest prowadzenie banku. Fachowcy już rozpatrują taką koncepcję.
- A co będzie, jeśli nie przejdą nasze propozycje co do reformy gospodarczej?
- F.: - Nasze projekty nie są idealne. Ale będą poprawione w wyniku

autentycznych konsultacji. Niemniej jednak już teraz mają zdecydowanie mniej minusów od projektów rządowych, nie dejsących żadnych gwarancji przedsiębiorstwom na wyjście z kryzysu. Nie możemy sobie pozwolić na eksperymenty czy połowiczne rozwiązanie w tym zakresie. To kwestia naszego narodowego być albo nie być.

- Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: L. Żołyński, K. Kresczyński

»»» co piszą inni? «««

L I S T O T W A R T Y

do p. Juliana SOKOŁA - autora artykułu pt. "KONFEDERACJA POLITYCZNEJ PROWOKACJI!" /"Żołnierz Wolności" nr 239/80 /

Penie Pułkowniku

Lektura Pańskiego artykułu nie nasuwa wielu refleksji, jak to dzieje się zwykle przy czytaniu poważnych opracowań publicystycznych. Jest to rezultat nieścisłości oraz ignorancji, które emanują z każdego wiersza opracowania ważnych spraw, których Pan nie zna, nie rozumie, usiłując pokryć te braki wiecowymi impresjami. Budzi to wiele współczucia u czytającego. Poza tym niezwykle łatwo można odczytać z treści artykułu typowo propagandowe - a nie logiczne merytorycznie podejście do omawianych zagadnień. Pan zastosował w swym opracowaniu możliwie jak najgorszą metodę prezentacji własnych problemów, zapominając o tym, iż "Żołnierz Wolności" jest szczegółowo analizowany nie tylko przez żołnierzy i oficerów LWP, ale także przez dziennikarzy zagranicznych, którzy w oparciu o tzw. dziennikarskie analizy może i wiele odkrywają w jego treści. Wiem, ile złego wyrządził Pan informacyjnej stronie "Ż.W".

Fakt ten zdopingował mnie do publicznego zaprezentowania syntetycznych uwag na temat wszystkich najistotniejszych słabości Pańskiego elaboratu. Oto mój wolny komentarz prasowy:

1. Pisze Pan: "W drugiej połowie lat siedemdziesiątych istniały w Polsce dwie kilkunastuosobowe grupy antysocjalistyczne /KSS-KOR oraz ROPC10/, a także kilka prysbudów o niewielkiej liczbie członków".

Moja uwaga: Szkoda, że Pan nie informuje Czytelników "ZW" o celach działania tych "antysocjalistycznych" grup i o czasie ich powstania. Zapomniał Pan także podać pełnej nazwy, jakie każda z nich przyjęła. Uczynię to ja, w celu ścisłego poinformowania społecznego.

Zarówno Komitet Obrony Robotników /skrót: KOR/ jak i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela /skrót: ROPC10/ powstały z inicjatywy polskich inteligentów /dziennikarzy, adwokatów, inżynierów, lekarzy, księży itp. w celu obrony robotników w Polsce - aresztowanych, bitych, torturowanych /czy słyszał Pan o tzw. "świeżkach adwokatów"?, mordowanych, pozbawionych środków do życia i nękanych przez MO i SB po kolejnej rewolcie klasy robotniczej w czerwcu 1976 r. /Radom, Ursus/. Rewolta ta - jak Panu chyba wiadomo - była trzecim z kolei buntem robotników polskich przeciwko nieludzkiej tyranii tych, którzy cynicznie nazywają siebie "kierowniczą siłą klasy robotniczej". Przypomnę Panu przy okazji, że rewolta czerwcową 1956 r. w Poznaniu pociągnęła za sobą śmierć 38 osób /ramnych 210 osób/. Są to dane oficjalne, bardzo

sanitarno. One jednak przeszkadza, Panie pułkowniku. Wtedy sademontrowano na ulicach Poznania, czym jest naprawdę "kierownictwo siła klasy robotniczej" w Polsce.

Jeżeli zaś chodzi o tzw. "tragiczne wypadki grudniowe" w miastach Wybrzeża, czyli jasno i bez zakłamania: rzeź stoczniowców na rozkaz władzów z PZPR - to posłałem sobie asyoutów Pann fragment przemówienia Edwarda Gierka na VIII Plenum KC PZPR /patrz: Trybuna Ludu, Nr 39 z dnia 8 lutego 1977 r./.

E. Gierek powiedział wówczas między innymi:

- "Na Wybrzeżu przetrwały one tragiczny charakter. Zginęło w toku sejdu oraz śmierci wskutek ran w szpitalach 45 osób. Rannych zostało 1165 osób, w tym 564 osoby cywilne, 531 funkcjonariuszy M O i ornawców, 70 żołnierzy i oficerów WP".

Czy Pann to dane /s a n i t o n o / bardzo takte/ nie asstemwija ? Czy Pann może akceptuje je w oparciu emarkwistowska dialektykę partii ? Dla mnie osobiste stwierdzenie Pann, czy też kogokolwiek innego, że ludzie, którzy przeciwstawiają się środkom na własnych współobywatelach - należy nawiązać "elementami lub też grupami entysocyjliścymi" jest a b a u r d e m i petologia polityczna. Gdzie tutaj logika, Panie pułkowniku ? Czy Pann sądzi, że socjalizm w PRL nie polega na periodycznym i bezkarnym mordowaniu robotników na oczach bezwzględnych, saszosutych, sterroryzowanych mas ? Czy Pann sądzi, że socjalizm w tym kraju nie polega na kłamstwach, które w działaniach partyjnych stają się elementami aniewalania ludzkiej godności i ludzkiego ducha Polaków ? Czy Pann sądzi, że uroszysze sobowlaszenia władz PRL, podejmowane w ONZ odnośnie przestępczenia praw ludzkich w tym kraju - to tylko okryt propagandowy wobec społeczności ogólnoludzkiej ? Czy Pann nie wie o tym, że jakim cynizmem władze PRL lekceważyła ogół społeczeństwa polskie ? Czy wreszcie Pann sądzi, że Naród Polski - to stado baranów, którym wszystko można wadzić, wszystkich oszukiwać, wszystko usprawiedliwić itp ? Nie, Panie pułkowniku. Ten wyjątkowo inteligentny i mądry Naród sdaży sobie uprągę dokładnie z tego, co s Nim robia, oraz kto i dlaczego podejmuje określone działania. Polacy unieją bronić się. Zwłaszcza wśród nich znajdują się jednostki, które p o r y w a j a m a - z a d a w chwilach determinacji społecznej, walki o trwanie w czasie, w walce o byt i egzystencję narodową. Powinno Pann wiedzieć, że tak jak KOR, który prajął nazwę Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" /skrót: ESS-KOR/ po wymuszonej na władzach PRL amnestii dla robotników Ursusa i Radomia, tak samo ROPC10, spełniaja bardzo ważną rolę w społeczeństwie polskim. Okazują oni bezinteresowną pomoc wszystkim, którzy jej w danej chwili potrzebują. Ich działania są sła w oku władz PRL. O tym wiemy wszyscy w Polsce. Zna ten fakt także cały świat. Dasaaprobata działań tych ruchów społecznych oraz demagogia propagandy partyjnej s taką lubością stosowana przez władze, nie ma jednak najniejszego znaczenia dla społeczeństwa. Ono bowiem jest podmiotem obrony. Ma to jednak znaczenie dla opinii światowej oraz doinformowania Emigracji polskiej o stanie stosunków społecznych panujących w PRL. Ma tle bowiem walki PZPR s wszelkimi ugrupowaniami opozycji demokratycznej /a nie "antysocyjliściami"/ w kraju widać wyraźnie, kto jest kto ?.

Proszę Pann, że Leszek Moosulski, jest organizatorem ROPC10. To niesupełnie prawda. Był on jednym s organizatorów tego Ruchu, s to oznacza co innego. Gdzie Pann znalazł dokument /jakikolwiek/, w którym wyżej wymieniony "kreuje się na wodza i głównego teoretyka przeciwników socjalizmu i władzy ludowej" ? Czy mógłby go Pann asyoutować ? Pann podaje fikcje, pułkowniku.

2. Proszę Pann, "W dniu 1 września 1979 r. Moosulski, ogłosił powstanie "Konfederacji Polski Niepodległej".

Moje uwagi: To nie jest prawda. W tym dniu Leszek Moosulski był

w areszcie w warszawskim Pałacu Mostowskich, aresztowany przez SB już 31 sierpnia 1979 /po uprzednim wielodniowym aresztowaniu i rewizjach /. W aresztach przebywało wtedy także kilkunastu innych członków - założycieli KPN.

W dniu 1 września 1979 przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, wobec kilkudziesięcusetu tłumu komunikat o powstaniu KPN-u wygłosiła młoda kobieta z Konfederacji, ona też odczytała fragmenty Deklaracji Ideowej i Statutu KPN - Informacje te przyjęte zostały przez słuchających ludzi - entuzjastycznie i Byłem tam wówczas obecny. Szkoda dla prawdy publicystycznej, że Pan nie podał tych informacji w swoim artykule.

3. Pisze Pan: "... w dniu ogłoszenia powstania "KPN" obradował w Londynie kilkudziesięciosobowy "Zjazd Solidarności z Walczącym Krajem" zorganizowany pod patronatem kilku sensacyjnych dyktatorów z kręgów reakcyjnej politycznej emigracji polskiej w W. Brytanii..."

Moja uwaga: Panie pułkowniku, Pan pisze językiem z lat 1944 - 1950. Mamy obecnie rok 1980. Warto to wiedzieć. Czas najwyższy zmienić ten styl. Tak po prostu dla logiki oraz dla wyeliminowania ironicznych uśmieszów rekrutów, którzy są inteligentni, czytelnicy i tak dobrze rozumieją dziwności stylizacyjne nieinteligentnej propagandy! Zdają sobie również dobrą sprawę z faktu autentycznego patriotyzmu Emigracji Polskiej w Wielkiej Brytanii oraz innych krajach i jej głębokiej miłości kraju ojczystego. Właśnie szczególnie Emigracja Polska w Anglii jest dla Polski i Polaków chluba oraz dumą. Są wśród niej wspaniali dyplomaci starej daty, artyści, inżynierowie, lekarze. Są także osierocone dzieci po rodzicach wymordowanych w ZSRR, a szczególnie w masakrze oficerów polskich w Katyniu. Jest ich tak wielu wypędzonych z polskich kresów wschodnich, pozbawionych wszystkiego, co posiadali, okaleczonych przez niewolniczą pracę w łagrach i w kołchozach itp. Czy Pan o tym wie? Dlaczego Pan pisze inwektywy polityczne pod jej adresem? Uważam, że Pańska uwaga dotyczyła zbieżności "Deklaracji Zjazdu Solidarności z Walczącym Krajem" z podstawowymi тезami "Rewolucji bez rewolucji" - L. Moczulskiego jest dziwologiem publicystycznym. Pisze Pan bowiem o pracach, które nie są na ogół znane polskiemu Czytelnikowi. Nie może on tym samym porównać, czy Pan przypadkiem nie fantazjuje. Piszący te uwagi zna dokładnie problemy poruszone przez Pana i widzi nieprzeciętny talent, jaki tkwi w Panu - do fantazyjnej dezinformacji Czytelników "ZW". A to jest brzydka cecha publicysty wojskowego! To nie wypada, szczególnie oficerowi wyższego stopnia. Taki jest mój pogląd.

4. Pisze Pan: "Godzi się podkreślić, że obszerne informacje o "Konfederacji" i jej koncepcja zostały odpowiednio wcześniej przesłane do "Radia Wolnej Europy", Londynu oraz innych stolic państw zachodnich /o jakie stolice Pana chodzi? - pytanie moje/, w których mieszczą się dywersyjne ośrodki antypolskie. Ośrodki te /jakie, Panie pułkowniku? /włączyły się natychmiast do propagandowego, finansowego, materialowego i technologicznego wspierania działania "Konfederacji".

Moja uwaga: To co pisze Pan w tym akapicie - to typowe propagandowe pustosłowie z okresu "zimnej wojny".

Warto wiedzieć Panie pułkowniku, że w Warszawie największe Agencje Prasowe mają swoich przedstawicieli, akredytowanych w PRL. Nie ma żadnych trudności dla kontaktów osobistych, telefonicznych lub towarzyskich z nimi. Często są to nasi wypróbowani Przyjaciele. Można z nimi rozmawiać o wszystkim i na wszystkie tematy. Można także uzyskać szczegółowe informacje na tematy Polski widzianej z Waszyngtonu, Paryża, Rzymu, Londynu itd., a nawet Pekinu. Informacje ich są wolne od zaiganej propagandy PRL. Wydaje mi się, że KPN nie potrzebuje

czynić żadnych zabiegów, aby przesłać jakiekolwiek informacje gdzieś tam w świat. Dziennikarze wykazują wielkie zainteresowanie tą partią i informują prasę światową o wszystkim co jej dotyczy. Nie można mieć do nich żadnych pretensji. Układ z Helsinek, obowiązuje Panie pułkowniku. Polska jest jego sygnatariuszem. To znana sprawa.

Czy Pan może wskazać konkretne ośrodki, które pomagają KPN-owi finansowo, materiałowo /co Pan ma na myśli ?/ i technologicznie /co Pan rozumie przez pomoc technologiczną w tym konkretnym przypadku ?/. Od siebie dodam, że ta część wyżej podanej opinii Pana jest przeżabawna. Pomogę jednak Panu informacyjnie. Proszę uprzejmie zdobyć się na odwagę i zacząć czytać "straszego diabła" jakim jest "Kultura" paryska /lubię tego diabła okropnie, a i czytam systematycznie/. Znajdzie tam Pan wykaz prywatnych osób, które przekazują datki na pomoc dla KPN. Jest to pomoc bardziej niż skromna. Przekona się Pan. Wolna Europa zaś nie darzy KPN-u sympatii. Partia ta bowiem reprezentuje zupełnie inne poglądy polityczne od tych, które z różnych względów odpowiadałyby "Wolnej Europie". Może Pana zapewnić, że w odczuciu wielu intelektualistów w kraju "Radio Wolna Europa" nie zawsze dobrze służy sprawom Polski. Jest to jednak sprawa jej dyrekcji i wewnętrznej odpowiedzialności redaktorów poszczególnych programów. Powinien Pan wiedzieć, że główna pomoc materialna dla KPN pochodzi od polskich robotników, inteligencji, studentów, a nawet żołnierzy i czasem ... milicjantów ! /tak, tak, Panie pułkowniku/.

5. Pisze Pan: "Moczułski z uporem godnym lepszej sprawy podkreśla, że "Konfederacja" ma charakter "partii politycznej" i skupia, jak to zaznaczył w wywiadzie dla telewizji zachodniobermberskiej - "kilka tysięcy członków". W rzeczywistości nie jest to żadna partia polityczna lecz typowa antysocjalistyczna grupa, do której akces zgłosiły 33 osoby. Skupia ona najbardziej zdeklarowanych przeciwników Polski Ludowej".

Moja uwaga: Z treści definicji podawanej studentom politologii odnośnie partii politycznej wynika, że: partia polityczna - to zespół ludzi, którzy w oparciu o ściśle określony program dążą do osiągnięcia władzy na drodze zmian społecznych lub niekiedy zmian ustroju. Bardzo istotną sprawą dla społeczeństwa, w którym określona partia polityczna sprawuje władzę jest klarowność jej ideologii, która musi być oparta na historii, kulturze itp. danego narodu, racjonalność i realizowalność wszelkich programów społecznych oraz działania służące dla społeczeństwa. Partie polityczne, które nie spełniają tych wymogów stają się mafiami politycznymi, a jeżeli dodatkowo ogłaszają się za jedyną siłę zdolną do kierowania danym narodem to najczęściej stają się partiami totalitarnej dyktatury lub groźnym społecznym konstatastwem politycznym. Przykładów nie potrzeba szukać.

Z powyższych definicji oraz programu politycznego KPN, który został jednoznacznie przedstawił przez Leszka Moczułskiego dziennikarzowi tygodnika DER SPIEGEL wynika jasno, że KPN jest partią polityczną. Red. Leszek Moczułski stwierdza dla SPIEGLA wyraźnie:

- "Uważamy siebie za partię polityczną. Naszym celem jest niepodległa i suwerenna Polska, wolna od sowieckiej kurateli oraz totalnej dyktatury PZPR".

Wszystko jest tutaj wyraźne i jednoznaczne. Dlaczego Pan tego nie rozumie - trudno naprawdę zrozumieć ! Jeśli chodzi o akces do KPN "tylko 33 osób" - to kolejna dezinformacja z Pana strony. Jest ich bowiem obecnie kilka tysięcy, a liczba ta rośnie ustawicznie.

Wszyscy oni są zdeklarowanymi przeciwnikami korupcji władz PRL, złodziejstwa na szczeblach partyjnych, łamania praw obywatelskich i ludzkich w PRL, łamania praworządności, obecności wojsk sowieckich na terytorium Polski. Przeciwdziałają kłamstwom. Informują świat

o wszelkich uchwytnych niegodziwościach stosowanych przeciwko Narodowi polskiemu. Wydają interesujące społeczeństwo publikacje. Walczą o niepodległą i suwerenną Polskę, itd.

Pańska uwaga, że KPN jest to grupa o charakterze szowinistyczno-nacjonalistycznym posuniętym do granic ekstremizmu, jest kolejnym absurdem publicystycznym. Wynika z niej, że Pan zupełnie nie rozumie, co to jest szowinizm, nacjonalizm i ekstremizm. Używa Pan pojęć, które są jednoznacznie zdefiniowane w nauce i zawsze powinny być poparte przykładami, gdy odnosimy je do konkretnej grupy ludzi w sensie negatywnym. Pan tego nie czyni. Dlaczego? Tak nie można, Panie pułkowniku. To robi paskudnie złe wrażenie na Czytelnikach "ZW". Dlaczego Pan nie podaje in extenso wywiadu red. L. Moczulskiego dla SPIEGLA /nie jest on długi, a tak bardzo treściwy !/, albo chociaż nie cytuję pojedynczych odpowiedzi w/wymienionego, na pytania niemieckiego dziennikarza przeprowadzającego wywiad? Czy Pan nie zna zasad dziennikarskiej sztuki atakowania polityków? Trzeba zapoznać się z tym. Dyletanctwo oraz ignorancja na tym polu stała się niebezpiecznym publicystycznym. Sieją wiele zamętu informacyjnego i mogą stać się źródłem inicjującym nienawiść w stosunku do atakowanych osób lub grup społecznych. Czy o to Panu chodzi? Nie tędy droga do naprawienia Rzeczypospolitej! Nie tędy. I nie takimi obrzydliwymi metodami!

W dalszej części artykułu przechodzi Pan do zwykłego oczerniania Leszka Moczulskiego. Ma Pan jemu za złe m.in. to, że występuje przeciwko systemowi społeczno-politycznemu Polski Ludowej, przeciwko partii itd. Panie pułkowniku. Czy nie zna Pan historii powstania PRL? Czy Panu nie wiadomo, jakie działania poczynił Stalin w stosunku do legalnych władz Rzeczypospolitej po odkryciu grobów w Katyniu i jakie zamiary żył w stosunku do Polski? Czy Pan naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jakie są źródła władzy PRL i do jakiej tragedii doprowadziła Naród polski partia PZPR? Czy wreszcie uważa, Pan, że krytyka jakiegokolwiek systemu społeczno-politycznego łagodnie, ostro lub nawet brutalnie - to przestępstwo?

Czy sądzi Pan, że występowanie przeciwko partii, która jest w pełni odpowiedzialna za męczeńską śmierć tysięcy Polaków w latach 1944-1955 za deportację dziesiątków tysięcy innych do obcego kraju już po wojnie, za zbrodnię Poznańską /1956/, miast Wybrzeża /1970/, Radomia i Ursusa /1976/, za doprowadzenie gospodarki narodowej na skraj przepełnienia, za tragiczne zadłużenia państwa, za prześladowanie Kościoła Katolickiego po wojnie, za rozpisanie i urzędowe demoralizowanie społeczeństwa, a szczególnie młodzieży polskiej za dewaluację polskiej nauki i kultury, za nieludzki wyzysk górników Śląska oraz pogardę okazaną nam wszystkim za głód, który zagraża krajowi - to także przestępstwo?

Mogę zapewnić Pana, że zrówno Leszek Moczulski, jak i wszyscy patriotyczni polscy wiedzą dokładnie, co zrobił Naród po wojnie, ale wiedzą jeszcze bardziej dokładnie i lepiej, czego nie mogą zrobić w wyniku narzucenia Jemu obcego systemu społeczno-politycznego i partii, która gnębi Go od 36 lat. Naród ten, doprowadzony na krawędź kolejnej tragedii społecznej i gospodarczej w ostatnim dziesięcioleciu, rzucany na kolana, bity po twarzy - powiedział w sierpniu br. po raz ostatni: DOŚĆ! Zaczyna podnosić się z kolan narodowego upodlenia. Konfederacja Polski Niepodległej ma swój widowy i widowy udział w ostatnim przebudzeniu narodowym. Ma ona wielkie szanse wypełnienia próżni, która istnieje w rzeczywistości polskiej od 22 lipca 1944 r. Wierzę osobście, że wcześniej, czy później dokonano tego cały Naród wspólnie ze wspierającą Emigracją polityczną Polski, której obowiązkiem szczególnym jest informowanie wolnych nrodów świata o rzeczywistej sytuacji w Polsce. KPN może odegrać w tych działaniach kluczową rolę.

6. **Pisze Pan:** "Daje nam /o kogo Panu chodzi w tym "nam" ? - pytanie moje/ satysfakcję to, że nawet korespondenci zachodni korygują in plus na korzyść Polski Ludowej opinie o naszej rzeczywistości, głoszone przez obywatela tego kraju, twórcy "KPN", a jego program i działania określają wręcz jako prowokację polityczną, jak to uczynił korespondent dziennika francuskiego "LE FIGARO" B. Margueritte".

Moja uwaga: Szkoda, że Pan nie wyjaśnił w odnośniku Czytelnikom "ŻW", co to za dziennik "LE FIGARO". Otóż warto wiedzieć, że jest to jeden z dzienników wydawanych w Paryżu, którego cecha charakterystyczna jest stała tendencja do przesady oraz umiarkowanej ekstrawagancji w wypowiedziach niektórych dziennikarzy. Poza tym jest w nim wiele ogłoszeń reklamowych, różnego rodzaju sensacyjny jak i obyczajowymi na czele, ofert pracy /bardzo dobrze redagowana część dziennika/ itp. Szkoda, że Pan nie znalazł nazwiska choćby jeszcze jednego innego dziennikarza zachwycającego się PRL i widzącego w działalności KPN "prowokację polityczną". Biorąc tylko pod uwagę czasopisma francuskie np. "Le Monde", "Le Monde Diplomatique", "L'Express", "Le Croix" itp. - można znaleźć tam surowe słowa prawdy o odnośnym problemie, które tak lekkomyślnie skwitował Pan B. Margueritte. Dziwię się bardzo, że ta wypowiedź zupełnie przeciętnego dziennikarza francuskiego obiegła całą prasę polską. Innych podobnych nie znam.

Czy tutaj przypadkiem nie jest coś grane? Jestem nieufny. Trzeba jednak wiedzieć, Panie pułkowniku, że sformułowanie Pana B. Margueritte zarzutu o "prowokację polityczną" jakiej dopuszcza się red. L. Moczulski w swoich publikacjach ideowych zostało znacznie wcześniej sformułowane przy innej okazji i przez innego Francuza. Był nim ambasador Noel. On to w sierpniu 1939 r. na wieść o tym, że Władze Rzeczypospolitej ogłosiły dekret o powszechnej mobilizacji wykonywał sobie, że takie działanie suwerennych władz Polski może być uznane przez niejakiego Adolfa Hitlera za "prowokację polityczną". Robił więc wszystko, aby tę "prowokację polityczną" usunąć. Odnosił sukces. Mobilizację powszechną wstrzymano w Polsce na kilka dni. Wiemy wszyscy, co z tego faktu wyniknęło dla kraju.

Przypomnienie tej historii czynię tylko dlatego, aby zwrócić uwagę jak niebezpieczne, a zarazem sugestywne dla niektórych są wypowiedzi Francuzów w sprawach Polski. Z racji studiów odbytych w tym kraju znam ich trochę. Trzeba wiedzieć, że u wielu francuskich dziennikarzy wyrażenie "provocation politique" pojawia się tak często, jak w prasie polskiej pojęcia grupa antysocjalistyczna, imperializm zachodni, światowa reskoja, ośrodek antypolski, itp. czyli po prostu pojęcia, które nio nie oznaczają, a są na ogół używane wszędzie gdzie nie logicznego nie można powiedzieć. Jest to najczęściej typowy bełkot propagandowy.

Pod koniec swego artykułu wsiadł Pan, Panie pułkowniku na znane go konika propagandy partyjnej, tzn. "braterski sojusz ze Związkiem Sowieckim" i jego zagrożenie. Wprowadził tam Pan tyle zamieszania, które tylko wyjaśnił nieco w najważniejszych punktach. Na szczególnej szkoda czasu i papieru.

7. **Pisze Pan:** "Autor "Rewolucji bez rewolucji" nie cofa się przed świadomym zakłamaniem i fałszowaniem istoty stosunków polsko-radzieckich, zarówno w aspekcie historycznym jak i współczesnym. Głównie kłamliwe tezy o "ograniczonej suwerenności" naszego państwa, "radzieckiej dominacji" i rzekomo niekorzystnej współpracy gospodarczej i wymianie handlowej.

... Związek Radziecki jest naszym głównym dostawcą surowców niezbędnych dla funkcjonowania naszej gospodarki" ...

Moja uwaga: Zaosnę od aspektów historycznych stosunków polsko-radzieckich. Są one wyjątkowo zagmatwane i rzucają bardzo ujemne światło na postawę ZSRW wobec Polski.

Związek Sowiecki głosząc i reklamując niebezpieczną dla całej ludzkości doktrynę rewolucji światowej nie cofa się przed niczym, co służy jej realizacji. Opierając się na ateistycznej koncepcji oświecenia oraz teorii walki klas /hitleryzm stworzył walkę ras/ dąży do podboju świata na drodze wzbudzenia nienawiści wśród narodów i państw. Swoją ekspansję świata zaczął od Polski. Był rok 1918.

Wówczas przywódcy ZSRR wzywali żołnierzy Armii Czerwonej, aby po "trupie Polski szli do rewolucji na Zachodzie", Pragnęli z całą nienawiścią unicestwienia Rzeczypospolitej, odrodzonej po 173 latach niewoli. Nie udało się wtedy. Rzeczypospolita ostała się, tracąc na Ojczyźnie Wołności tysiące swoich najlepszych synów.

Czy był Pan kiedyś na Cmentarzu Wojennym w Radzyminie k/Warszawy? Czy patrzył Pan może na opuszczone zbiorowe mogiły żołnierzy, którzy padli w sierpniu 1920 r. pod Warszawą, zagradzając własnymi ciałami drogę do Stolicy okrutnym najeźdźcą ze Wschodu? Czy zna Pan może prace Tuchaczewskiego pt. "Pochód za Wisłę" lub inną publikację napisaną przez Siergiejewa pt. "Od Dźwiny do Wisły"? Czy Pan słyszał o masakrze polskich żołnierzy pod Chorzeliem, którzy zostali wymordowani przez uchodźczych z Polski najeźdźców w tymże samym roku 1920? Czy Pan zastanawiał się po co oni tutaj przyszli z ogniem i mieczem? Kto ich tutaj prosił? Czy Pan uważa, że Naród Polski zapominał tę zbrodnię, która została powtórzona z całym cynizmem w roku 1939? Czy Pan jako oficer analizował kiedykolwiek z żołnierskimi LWP książkę Morawskiego Józefa Piłsudskiego pt. "Rok 1920", która jest epopeją tamtych lat, lub może miał Pan wykład na temat samego Morawskiego, Legionów, POW itp.?

Nie. Tego na pewno nie mógł Pan zrobić. PAN BOWIEM ŻYJE W NIESWIERZEWYMU KRAJU. Czas najwyższy zrozumieć ten bolesny fakt.

Pytam Pana dalej. A czy zna Pan treść "U k ł a d u o n i e s - g r e s j i", który został zawarty pomiędzy Niemcami hitlerowskimi, a Związkiem Radzieckim w Moskwie 23 sierpnia 1939 r.? Ten międzynarodowy dokument, wskazuje jednoznacznie jasno i wyraźnie na obopólną odpowiedzialność rządów - sowieckiego i hitlerowskiego, za wybuch II wojny światowej.

Przytaczam Panu jedną z jego artykułów:

ARTYKUŁ III: Rady obydwóch Układających się Wysokich Stron będą utrzymywały w przyszłości stałe kontakty powiadzamy nimi w celu konsultacji odnośnie informacji na temat problemów dotyczących ich wspólnych interesów".

Ten artykuł, Panie pułkowniku, leżał u podstaw współpracy Gestapo i NKWD na terytorium pokonanej Rzeczypospolitej w 1939 r. Co Pan na to? A czy słyszał Pan o agresji ZSRR na Polskę w dniu 17 września 1939 r., szczególnie bolesnej bo w serdecznym przymierzu z Niemcami? Czy słyszał Pan o deportacjach milionów Polaków z zagrabionych bezprawnie Polskich Ziemi Wschodnich na Syberię, do Kazachstanu, do Republiki Maryjskiej i innych części ZSRR? A czy wie Pan o egzekucjach oficerów polskich dokonywanych przez NKWD i Armię Czerwoną w Grodnie, w lesach Wilna, koło Tarnopola, w Dublinie /patrz: Krasnaja Zwiazda, Nr 210 z dnia 17.IX.1940 r. artykuł pt. "Znamienna rocznica"/? Czy wie Pan o tropieniu i mordowaniu Polaków oraz osób udzielających Polakom pomocy na terenach okupowanych przez ZSRR po 17.IX.1939 r.? Czy słyszał Pan o Katyniu? A może zna Pan miejsca gdzie znajdują się mogiły generałów i oficerów Armii Polskiej i wziętych do niewoli przez Armię Radziecką i umieszczonych w Starobielsku i Ostaszkowie /ci s Kozielecka spoczywają w Katyniu/? Słyszał Pan może o niewolniczej pracy naszych Rodaków w kopalniach żelaza, ołowiu, węgla, w hutach na Uralu, w kołchozach, gdzie tysiące ich ginęło każdego dnia z głodu, prześladowania, poniżania oraz deptania ich ludzkiej godności przez sezwierzęconych oprawców NKWD /patrz: A. Sołżenicyn "Archipelag Guleg".

Malachior Wańkiewicz "Dzieje Rodziny Korzeniewskich"/ ? A czy zna Pan treść Układu o Granicach i Przysiężni, zawartego pomiędzy Związkiem Sowieckim oraz Niemcami hitlerowskimi w dniu 28 września 1939 r.
 patrz: J.A.S. Grenville "The Major International Treaties 1914-1973"?
 Przypuszczam Panu jeden z jego artykułów:
 ARTYKUŁ I. Rząd Rzeszy Niemieckiej oraz Rząd ZSRR ustalają jako granicę ich wyłącznych interesów narodowych na terytorium byłego Państwa Polskiego linię wykreśloną na załączonej mapie, która będzie określona bardziej szczegółowo w dodatkowym protokole.

von Ribbentrop
 W. Mołotow

/teraz Pan chyba wie, kto dokonał czwartego rozbioru Polski /.
 Dodam od siebie, że podpisał na "załączonych mapie" złożył osobiście J. Stalin, który - jak sądzę: Pan wie! - powiedział w nocy z 23/24 sierpnia 1939 r. na bankiecie wydanym przez Rząd ZSRR na cześć delegacji niemieckiej do Ribbentropa na Kremlu:

- "Rząd sowiecki traktuje nowy pakt bardzo poważnie i może on /tzn. Stalin - moja uwaga/ gwarantować swoim słowem honoru, że Związek Sowiecki nie zdradzi swego partners /tzn. Niemiec hitlerowskich - uwaga moja/ "

/patrz: "Nazi-Soviet relations 1939-1941"/.

Teraz Pan wie, jak to Stalin przysięgał wierność Hitlerowi. Dla przypomnienia Panu podaję przy okazji "sławna wypowiedź" /autorem jej - oczywiście - W. Mołotow/ na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR w dniu 31 października 1939 r.

- "wystarczyło krótkie uderzenie w Polskę od strony najpierw armii niemieckiej, a potem Armii Czerwonej, ażeby nie zostało nic z tego poczwarnego bekatu traktatu wersalskiego /podkreślenie moje/ /patrz: Archiwum Ludowego Komisarzatu Spraw Zagranicznych "Przemówienia Mołotowa: " lub Protokoły Rady Najwyższej ZSRR, rok 1939/.

A czy słyszał Pan o przemówieniu Władysława Gomułki na Plenum KC PZPR w październiku 1956 r., w którym stwierdza on, że "wszystkie układy handlowe podpisane po wojnie w ZSRR były niekorzystne dla Polski" /patrz: Archiwum KC PZPR, "Przemówienia W. Gomułki z 1956 r."/ ? Czy zna Pan list otwarty gen. Z. Berlinga do W. Gomułki z 20.XI. 1956 r., w którym zwraca on uwagę na bezprawie, które szło wraz z wkraczającą Armią Radziecką na terytorium Polski ?
 Oto fragmenty listu gen. Z. Berlinga:

- "Po moim przybyciu z przedmieść Warszawy do Lublina zastałem tam straszną sytuację. W całym kraju psoczkowie Berli z wojsk NKWD szczyli spustoszenie: Sekundowały im w tym bez przeszkód kryminalne elementy z aparatu Radkiewicza. Ludność okradano z jej mienia w czasie legalnych i nielegalnych rewizji. Zupełnie niewinnych ludzi deportowano i wtrącano do więzień. Strzelano do ludzi, jak do psów"

Patrz: Archiwum KC PZPR lub "Le Monde" z 28.IX.1956 r. albo najciekawiej "Zeszyty Historyczne" Nr 37/1976, str. 39 i dalsze/.

A czy słyszał Pan może o zdradzieckiej akcji pżk. Płmienowa w Pruszkowie w kwietniu 1945 r. i podstępny aresztowaniu tam przez NKWD 16 Przywódców Polskiej Walczącej i ich skazaniu w Moskwie /proces 16-tu Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, czerwiec 1945 r./ ? A czy może dotarła do Pana wiadomość o wplataniu LWP do bezprawnej interwencji wojsk Paktu Warszawskiego w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji w roku 1968 /sierpień/ ?

Czy doprawdy nie słyszał Pan o tzw. "doktrynie Breżniewa" tj. właśnie o doktrynie ograniczającej suwerenność państw socjalistycznych? /patrz. Henry Kissinger, "The White House Years". Można bez najmniejszych kłopotów otrzymać w Ambasadzie USA w Warszawie/.

Panie pułkowniku. Po tych niewielu pytaniach dotyczących tylko tak nierzadkich, bardzo dobrze znanych wydarzeń dotyczących spraw ZSRR w stosunku do Polski - chyba elementarna przyzwyczajenie wymaga, aby nie zarzucać Leszkowi Moczulskiemu siania zamętu i fałszowania historii stosunków polsko-sowieckich! My tę historię znamy bardzo dobrze! Rozumiemy także. I rozumiemy także dlaczego takie straszliwe odium zaklęmania wisi nad nią. Trudno jest zrozumieć, dlaczego pułkownik /LW Polskiego/! wchodzi na kamę "ŻW" i głosi własne poglądy tak bez pokrycia faktograficznego. A może Pan nie jest oficerem polskim? Przecież Pańskie ignorancje w zakresie bardzo ważnych problemów polsko-radzieckich jest zatrważająca!

Pan ma rację, pułkowniku, ZSRR daje nam surowce. A my? Przekazujemy: najnowocześniejsze statki handlowe oraz luksusowe statki szpitalne, obrabiarki sterowane numerycznie, najnowocześniejsze maszyny, koparki, materiały i urządzenia elektroniczne, automaty przemysłowe, transformatory różnych typów, farby i lakiery, wagony, żywność, tekstylia itp... itd...

Długo by jeszcze wyliczać. To wszystko za rudę i naftę. Czy zdaniem Pana jest to handel partnerski? Czy odróżnia Pan mało wartościową rudę żelaza od stali zużywanej na budowę silnika okrętowego lub pływającego szpitala wojskowego? Komu Pan zawraca głowę, Panie pułkowniku? Polskim inżynierom, ekonomistom, matematykom? Tak nie można.

Pomijam już oskawkie prymitywne Pańskie uwagi dotyczące rzekomej wizji Leszka Moczulskiego odnośnie "totalnego zniszczenia" /nie pisze Pan czego lub kogo?/, anarchii /nie pisze Pan, czego ma ona dotyczyć?/ i nieobliczalnego swanturnictwa /o co tu Panu chodzi?/. Dodać jednak muszę, że pojęcie "nieobliczalnego swanturnictwa" nie ma sensu logicznego. W teorii mnogości, zwanej także teorią zbiorów mówi się o "nieobliczalnych" /nazwa historyczna/ lub "nieprzeliczalnych" zbiorach, albo "rodzinach zbiorów". Używanie tego przymiotnika w innym kontekście jest wysoce kłopotliwe. Stosuje się zwykle dla nadania grozy zjawiskom nielustniejącym fizycznie lub socjologicznie.

Pan nie wierzy w narodziny Trzeciej Rzeczypospolitej? To Pańskie sprawa. Dlaczego nie pozwala Pan wierzyć innym? Wojskowi muszą być tolerancyjni politycznie. W przeciwnym wypadku będą strzelać do własnych współobywateli. A to jest już zbrodnia stanu.

Martwi się Pan bardzo, że ten straszny Moczulski atakuje system polityczno-społeczny PRL. A gdzie jest napisane, że tego nie można czynić? A w jakim kraju świata nie ma tego zjawiska? Trzeba zdawać sobie zawsze sprawę, że systemy społeczne przepadały i będą przepadać nieubłaganie nadal. Takie jest bowiem prawo socjologii systemów politycznych czy gospodarczo-społecznych. Tego nikt nie jest w stanie zmienić, ani Pan, ani L. Moczulski, ani ktokolwiek. Podobnie jest z partiami politycznymi. One są zawsze przemijające w czasie. Również przemienie w czasie i zniknięcie raz na zawsze PZPR. Jest to wyłącznie kwestia postawy społeczeństwa i samounicestwienia się partii politycznych w czasie.

Już zupełnie pod koniec artykułu zagłospował się Pan, Panie pułkowniku strasznie daleko, zaprzeczając sam sobie wszystko to, co Pan uprzednio napisał i z taką siłą emocji /szkoda, że nie logiki/ usiłował udawać.

Stwierdza Pan mianowicie, że ten "nieodpowiedzialny" Moczulski z całą jego 33-osobową Konfederacją Polski Niepodległej nie mając żadnego poparcia społecznego itd. zagraża pokojowi świata. Zniszczy status quo w Europie. Wyrwie Polskę z obozu pokój miłujących /ale siebie piorących - uwaga moja/ krajów socjalistycznych /czy nie słyszał Pan nie o Afganistanie?/, no i oczywiście doprowadzi do politycznej i militarnej penetracji Polski przez NATO. Zapomniał Pan jeszcze o syjonistach, o czarnych siłach reakcji antysocjalistycznej, o imperium izmie amerykańskim, o ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski reakcyj-

nistów z Londynu, itp., itd. A CIA ? Tego nie można zapomnieć, gdy zagrożenie powstaje ze strony NATO !
Bzdura, Panie pułkowniku. Wielkie bzdura. I niedoręczność. I magalomania. I ignorancja. I arogancja tektre.

Czy Pan nie zastanawia się nigdy nad wymiarem spraw, które Pan prezentuje publicznie i nie kojarzy osób, grup ludzkich lub partii politycznych z ich realnymi możliwościami działań ? Czy Pan nie rozumie kazuistyki powstania Konfederacji Polski Niepodległej ? Dlaczego wobec tego podejmuje Pan temat, w którym Pan nie jest rozesnany ? Czy wreszcie Pan jako wojskowy nie sda się sobie naprawdę sprawy, kto rzeczywiście zagraża dzisiaj pokojowi świata ? Konfederacja Polski Niepodległej ? Leszek Mościcki ? Po co robi na Pan taką reklamę ? Jest to skromny i Mądry Człowiek - historyk, prawnik, publicysta, patriota, który jak wielu jemu podobnych zaangażowany jest bez reszty w sprawę Polski i jej bytu narodowego. Z pewnością słuszną jest Pańska publicystyka w zakresie spraw, którymi zajmuje się On i KPM i Byłoby lepiej, gdyby na przykład zajął się Pan wyjaśnieniem pewnych zasad, które stworzyli marksiści, dając do unicestwienia Polski. Ba - to unicestwienie widza i pracują nad nim.

Niech Pan będzie tak uprzejmy i otwórz 27 tom "Dzieł" Marksa i Engelsa, str. 311, Wydawnictwo: KIW, rok 1968.

Oto fragmenty listu Engelsa do Marksa z 23 maja 1851 roku:

"...Im więcej rozmyślałem nad historią, tym jaśniej widzę, że Polacy są narodem skazanym na zagładę, którym można tylko dopóty posługiwać się jako narzędziem, dopóki Rosja nie zostanie wciągnięta w wir rewolucji agrarnej. Od tej chwili Polska nie będzie już miała absolutnie żadnej roli w bytu. Polacy nie zapisali się nigdy w historii niczym prócz walecznych i głupich bijatyk...

... Na szczęście nie podjęliśmy w "Neue Rheinische Zeitung" żadnych konkretnych zobowiązań wobec Polaków, poza nieodszownym odbudowaniem w odpowiednich granicach - a i to pod warunkiem rewolucji agrarnej... Czyż jest Warszawa i Kraków w porównaniu z Petersburgiem, Moskwą, Odessą itd ? Wniosek: odebrać Polakom na zachódzie wszystko, co się da, obsadzić ich twierdze - zwłaszcza Poznań - Niemcami pod pozorem ochrony, pozwolić im gospodarować, posyłać ich w ogień, ograbiać do ostatniego kawałka ich kraj, zbywać ich widokami na Rygę i Odessę, a gdyby udało się wprowadzić w ruch Rosjan - sprzymierzyć się z nimi i zmusić Polaków do ustępstwa..." itd.

I co Pan na to wszystko, Panie pułkowniku ? Nie będę tego komentować. Pan to powinien zrobić. A może Pan o tym nie wiedział ? Polacy sdać sobie doskonale sprawę z jaką szatańską konsekwencją cele i metody marksistowskiej filozofii zniszczenia wolnych narodów są stosowane w praktyce, tutaj - na miejscu, w Polsce - szczególnie.

Revolucja może ten nieludzki proces Narodu Polskiego zahamować. Ufam jej skuteczności. Oby jej się powiodło ! Jako patrioci już dawno odrzuciliśmy absurd, który niesie ze sobą nihilizm Marksa.

Hasła miłością jest Wolna i Suwerenna Polska, a nie fałsz, zbrodnia i zaktamowanie, które są elementami destrukcji wolnych narodów świata przez ten system.

Kazimierz Kuźba
/dr praw i ekonomii/

Warszawa, dnia 16 października 1980 r.

/ Za W.Zw. 25/81-
podkreślenia nasze/

Votum nieufności dla posłów woj. siedleckiego. 25.06. Walne zebranie Elektorów NSZZ "Solidarność" Regionu Mazowsze Oddziału w Siedlcach udzieliło votum nieufności dla posłów woj. siedleckiego: Z. Grzebiś-Nowickiej /b. wojewody i b. I sekretarza KW PZPR - zarzucając jej nadużywanie stanowiska dla korzyści osobistych/ i S. Fiuksa /zarzucając mu brak kompetencji/ oraz postanowiło wystąpić do WK PWN o cofnięcie im mandatów poselskich.

ZR Regionu Świętokrzyskiego ws. radnych WRN. 10.07 Prezydium Zarządu Regionu Świętokrzyskiego wydało komunikat potępiający opuszczenie w dn. 8.07. przez część radnych WRN w Kielcach sali obrad, w wyniku czego, na skutek braku quorum Rady w drugiej części obrad, nie można było podjąć uchwały w sprawie ograniczeń sprzedaży alkoholu na terenie woj. kieleckiego. Prezydium uważa, że nazwiska radnych, którzy opuścili salę powinny być podane do wiadomości publicznej, a całe zdarzenie za jeszcze jeden argument na rzecz nowych, demokratycznych wyborów do rad narodowych.

Samorząd pracowniczy w Regionie Płockim. 10.07. Komisja Kombinatoru NSZZ "Solidarność" Petrochemia w Płocku podjęła uchwałę zobowiązującą Zarząd Regionalny do poparcia idei i pomocy organizacyjnej w tworzeniu i współdziałaniu samorządów pracowniczych w przedsiębiorstwach Regionu Płockiego. W uchwale czytamy m.in.: "Komisja Kombinatoru udziela pełnego poparcia idei przedsiębiorstwa społecznego zawartej w społecznym projekcie ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie pracowniczym złożonym w dniu 11.06.1981 r. do kancelarii Sejmu przez przedstawicieli Sieci Organizacji NSZZ "Solidarność" wiodących zakładów pracy w kraju wspólnie z przedstawicielami Społecznego Komitetu d/s Reformy Gospodarczej /.../ Jednocześnie KK uznaje potrzebę dopracowania projektu społecznego w aspekcie jasnego i precyzyjnego uregulowania problemu własności, zobowiązań, dyspozycji majątkiem oraz sprecyzowania zasad tworzenia przedsiębiorstw społecznych. Ponadto niezbędne jest, by projekt zawierał elementy tzw. samorządu praktycznego, tj. zasady wykonawstwa lub realizacji samorządu na codzień".

Pozew przeciwko A. Siwakowi. Da Sadu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy wpłynął pozew J. Domagały, przew. KZ "Solidarność" rzeszowskiego "Instal" przeciwko członkowi KC A. Siwakowi. J. Domagała już w marcu wystosował list do St. Kani, w którym protestuje przeciwko wystąpieniu A. Siwaka na VIII Plenum KC PZPR i cytuje jego wypowiedź: na przykład w "Hucie Katowice" szef "Solidarności" Jan Domagała, w ciągu 15 lat ubierał 7 wyroków za kradzież, za gwałt, za niezapłacenie alimentów, bił, za przebieranie się w mundur MO i karanie ludzi mandatami". W liście czytamy dalej: "Oświadczam, że to co powiedział z trybuny Plenum z-os członka KC Ob. Albin Siwak jest wierutnym kłamstwem. Po pierwsze nie jestem szefem "Solidarności" w Hucie Katowice. Jestem przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych "Instal" Rzeszów Zarząd Robót Huty "Katowice". Po drugie: wysłane są z palca wiadomości określające mnie jako kryminalistę. Oświadczam, że nie byłem karany za gwałt, kradzież, niezapłacenie alimentów oraz przebieranie się w mundur MO.../ Nie zostałem skazany za dym wyrokami akuzującym mnie na karę pozbawienia wolności". J. Domagała szłał publicznie przeproszenia i wypłacenia przez Siwaka 20 tys. zł. na fundusz budowy pomnika Korfanteo w Katowicach tytułem zadośćuczynienia. W przeciwnym razie zapowiadał wystąpienie na drogę sądową. Na list swój do dziś nie otrzymał odpowiedzi. /AS24/

Odsłono do druku 27.07.1981 r. - Adres redakcji: Wrocław, Plac 1-go Maja 1/2 tel. 401-223, tlx 0712220, Nr 8/81, zredagowali: L. Żołyniak, tel. 401-233, K. Krasieczyński, tel. 401-354, J. Sobociński tel. 401-350, A. Okoń tel. 611-999, E. Gronostalski, tel. 401-502, W. Buko tel. 61-80-53.
Do użytku wewnątrz-związkowego

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA /7/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cię zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między naszymi narodami.

Wspomnienia są autentyczne i w najmniejszym szczególe prawdziwe.

Podczas działań wojennych ludność polską, uciekając przed Niemcami, chroniła się do większych miast na wschodnich ziemiach Polski, między innymi do Lwowa. Lwów podczas okupacji radzieckiej dał schronienie przeszło 60 tysiącom uchodźców.

Ponieważ na terenach wschodnich zamieszkiwała ludność pochodzenia niemieckiego jako mniejszość narodowa, Niemcy rozpoczęli rejestrację na wyjazd do Niemiec obywateli polskich pochodzenia niemieckiego. Niemiecka komisja rejestracyjna mieściła się w willi przy ul. 11 listopada. Zgłaszali się tam zarówno Niemcy, jak też Polacy - uchodźcy z ziem polskich będących w tym czasie pod okupacją niemiecką. Rejestrowani byli Niemcy, jak też Polacy uchodźcy. Każdy zarejestrowany otrzymywał kwitek z podaniem numeru pociągu, wagonu i daty spodziewanego wyjazdu. Był to z końcem marca 1940 roku. Wszyscy zarejestrowani zgodnie z datą wystawioną na kwitku zgłaszali się w wyznaczonym miejscu do komisji, siedzącej pod gołym niebem za drugim stołem, gdzie oddawali kwitki wystawione podczas rejestracji we Lwowie. Przy stole uchodźcy obowiązkowo byli, pod groźbą cofnięcia im zezwolenia na wyjazd, zdać wszystkie posiadane ruble. Po zdaniu rubli i podpisaniu deklaracji, że dobrowolnie wyjeżdżają komisja przybijała na kwitku pieczęć, z którym uchodźcy udawali się na peron, gdzie czekający enkawudowcy wskazywali wagony, do których należało wsiąść. Były to wagony towarowe 15 i 20-tonowe. Po wejściu do wagonu, nie wolno już było z niego wychodzić, pod groźbą aresztowania. Gdy wypełniły się już wszystkie stojące na trzech bocznicach wagony, po 60 wagonów na każdej /razem 180/, zostały one zamknięte, doczepione parowozy i transporty ruszyły. Ruszyły - ale nie na zachód przez Przemyśl, lecz przez Tarnopol, Baranowice, na "białe niedźwiedzie"/pospolita nazwa terenów zasiedlanych przez Polaków wywiezionych na dziki wschód i północ/. W tydzień później zgłosili się, nieświadomi swojego losu, dalsi uchodźcy.

Tym perfidnym sposobem wywieziono w przeciągu trzech tygodni ponad 40 tysięcy ludzi.

Z ostatniego transportu, udało się zbiec trzem samotnym młodzieńcom. Po powrocie do Lwowa, natychmiast puścili pocztą pantoflową wiadomość, że transporty z uchodźcami nie jadą na zachód, lecz na wschód, do Rosji. Jedni z zarejestrowanych nie dali wiary pogłoskom i w dalszym ciągu zgłaszali się na wyjazd, inni /na szczęście tych była większość/ uwierzyli i pozostali w ukryciu. Ukrywając się, musieli przede wszystkim zmienić miejsce zamieszkania, podane przy rejestracji na wyjazd. Znaleźnienie nowego mieszkania stało się wprost nie możliwe z powodu zarządzenia, zakazującego przetrzymywanie osób /bez względu na stopień pokrewieństwa/, które do 17 września 1939 roku nie były zameldowane na terenach Polski, będących w obecnej chwili pod okupacją radziecką. Nie podporządkującym się, groziło aresztowanie pod zarzutem udzielania pomocy wrogim elementom.

Ponieważ wiosna była już w pełni i noce były na tyle ciepłe, że można było pod byle jakim dachem przenoćować, więc ci nieszczęśnicy nocowali, gdzie tylko się dało. W dzień zaczęli się do pracy, której wszędzie było pod dostatkiem. Niektórzy stawiali do koleжки za cukrem, który sprzedawali później po podwyższonych cenach. Inni handlowali miodem, mydłem, wódką, manufakturą. Jeszcze inni jeździli na wieś, gdzie arty-

kuły jak: nici, mydło, manufakturę, odzież, obuwie itp. wymieniali na artykuły spożywcze /sioninę, masło, mięso, mąkę, kaszę/, które sprzedawali na placu. Nie mający smykałki do handlu, pracowali na budującym się nowym "hipodromie" /tor wyścigów konnych/, przy odgruzowaniu i czyszczeniu cegieł oraz przy wykopach. Zarobki tu były dość wysokie i, co było najważniejsze, przedsiębiorstwo wydawało zaświadczenia pracy /trud-sprawki/, które były po paszporcie jedynym dokumentem, respektowanym przez milicję i NKWD. Mając "trudsprawkę" można było bezpiecznie poruszać się po mieście. We Lwowie już od 1939 roku do końca okupacji, tj. do 1941 r. działała podziemna organizacja /o działalności tej organizacji piszę w osobnym rozdziale/, mająca na celu niesienie pomocy uchodźcom i zagrożonym przez NKWD. Dzięki jej działalności setki, jeżeli nie tysiące Polaków, uratowało się od wywózki w głąb ZSRR.

Wywózka ludności polskiej z terenów okupowanych przez Rosję Sowiecką od grudnia 1939 r. do czerwca 1941 r. w ramach oczyszczania przygranicznych terenów z niepewnych elementów odbywała się następująco:

Data przeprowadzenia wywózki znana była tylko najwyższym władzom NKWD. W terminie wskazanym przez NKWD kolej musiała dostarczyć żadaną ilość wagonów towarowych i parowozów, a przedsiębiorstwa transportu samochodowego i wojsko, zobowiązani byli dostarczyć do dyspozycji NKWD pełnosprawne samochody z kierowcami i pełnym stanem paliwa.

W oznaczonym dniu i godzinie samochody wyjeżdżały na akcję. W szoferce siedział oprócz kierowcy dowódca "atriadu" /drużyny, grupy/ z naganem na kolanach. Na skrzyni siedziało sześciu enkawudystów z karabinami zakończonymi "szytkami" /bagnety/. W posiadaniu dowódcy był spis z dokładnymi danymi personalnymi i dokładnym adresem "opastnowo grażdmina" /niebezpiecznego obywatela/. Pod wskazanym adresem samochód zatrzymywał się. Enkawudyści natychmiast zeskakowali z samochodu i obstawiali wszystkie wyjścia z budynku. Dowódca z naganem w rękę w asyście 2-ch enkawudystów z karabinami, podchodzili pod drzwi i waląc kolbami w drzwi, zmuszali mieszkańców do ich otwarcia. Po otwarciu drzwi, wchodził do mieszkania, gdzie dowódca sprawdzał dokumenty i nakazywał wyjście. Jeżeli u dowódcy nie wygasły jeszcze resztki ludzkich uczuć, pozwalał nieszczęśnikom zabrać najpotrzebniejsze rzeczy i prowiant. Po upływie krótkiego czasu, bez względu na to, czy mieszkańcy byli spakowani czy też nie, enkawudyści wyprowadzali ofiary do samochodów.

Opięczętowanych przez NKWD mieszkań uwieczonych osób, obowiązany był pilnować dozorca, a z braku dozorczy /np. w willach i domach jednorodzinnych/, wyznaczony przez NKWD sąsiad. Wyznaczony opiekun nie miał tłumaczenia, że pracuje, że często nie ma go w domu - NKWD dało "prikaz" /nakaz/, więc musiał pilnować. Od prikaza NKWD nie było odwołania. Błada takim "opiekunowi", który nie dopilnował i ktoś się włamał do mieszkania. Ani on ani jego rodzina wolności już nie oglądali.

Pewnego razu, z okna naszego domu widziałem jak przed dom naszego sąsiada zajeżdżał samochód, z którego wysiedli uzbrojeni enkawudowcy i pobiegli w kierunku jego domu. Czterech enkawudowców otoczyło dom, dwóch z dowódcą weszli do środka.

Po niespełna 15 minutach wyprowadzili z domu całą rodzinę, składającą się z sześciu osób, w tym troje dzieci w wieku 3-ch, 7-miu i 12-let oraz starszuka w wieku 80 lat. Na dworze panował mróz 27°C, mimo to byli tylko w piaseczkach uczniowskich na nocej białiznie. Samochód stał od naszego okna nie dalej jak 30 metrów, tak, że mogłem dokładnie widzieć twarze uwieczonych sąsiadów. Widziałem jak sąsiadka tuliła do siebie małe dzieci, chcąc uchronić je przed zimnem. Niedługo po tym samochodów ruszył. I pan W. podzielił los trzech milionów Polaków wywiezionych z terenów Polski pod okupacją radziecką.

Opowiada pan B. wieś Chodaczków Wielki k/Tarnopola:

W nocy, daty nie pamiętam, ale było to w grudniu 39 roku, przyszło do mnie trzech enkawudystów i sołtys. Walli kolbami do drzwi i kazali otwierać. Gdy weszli do mieszkania, kazali ubierać się, za-

przebrać konie i jechać z nimi. Pojechaliśmy na osiedle osadników wojсковых z pierwszej wojny światowej. Osadnicy ci wraz z rodzinami zostali osiedleni zaraz po zakończeniu wojny i jako wojskowi biorący udział w wojnie w legionach, za zasługi otrzymali ziemię w ramach reformy rolnej przeprowadzonej po 1920 roku. W naszej wsi, parcelacji uległ majątek ziemski, składający się z kilkuset morgów ziemi i łąk. Po drodze spotkałem jeszcze kilku gospodarzy, jadących jak ja w asyście enkawudystów. Z początku nie wiedziałem po co jedziemy. Dopiero, jak zajechaliśmy pod dom jednego z osadników, wiedziałem po co przyjechaliśmy. To co ujrzałem przeszło wszelkie moje wyobrażenia. Enkawudysci obstawili dom, a starszy z nich wraz z sołtysem weszli do mieszkania osadnika. Ja zostałem na dworze przy furmance. Z siedzenia wozu widziałem przez okno, jak cała rodzina składająca się z sześciu osób, została poderwana na nogi i w gorączkowym pośpiechu pakuje swoje rzeczy. Po niespełna 20 minutach cała rodzina wyszła z domu i została załadowana na moją furmankę.

Najstarszy z nich ujrawszy mnie, zaczął robić mi wymówki, że pracuję dla NKWD. Ale wytłumaczyłem mu, że zabrali mnie i furmankę pod przymusem. Dalszą dyskusję przerwali enkawudysci. Osadnik dostał kolbą w piersi, a mnie ostrzegli, że jeżeli powiem jeszcze jedno słowo, to i mnie zabiorą. Rodzinę osadników zawiozłem na dworzec kolejowy, gdzie zostali załadowani do stojących tam wagonów towarowych. Tej nocy zostały uwięzione wszystkie rodziny osadników. Mieszkania ich zostały opieczętowne. Krowy nie dojrane ryczały przez cały dzień, ale nikt z gospodarzy nie podchodził do zabudowań, w obawie, żeby nie posądzono go o chęć grabieży.

Wagony stały przez dwa dni. Jak dowiedziałem się od znajomych z sąsiednich wsi, u nich tak samo zabierali z domów rodziny nie tylko osadników, ale i rodziny bogatszych chłopów posiadających więcej jak 10 morgów pola /prawie 7 hektarów/.

Na moje pytanie jak było we wrześniu 1939 r. podczas zajmowania ich terenów i sąsiadujących wsi, odpowiedział, że podczas wkraczania wojsk, mieszkańcy wsi, z których większość pamiętała wkraczające te wojska w 1920 roku, siedziała pod wielkim strachem w domach. Po kilku dniach, gdy główne siły przewinęły się już przez wieś, a pozostał tylko mały oddział, wyszli z domów, żeby zobaczyć co słychać na świecie. Było to gdzieś koło południa. Od strony lasu wyszła mała grupka żołnierzy polskich, część w mundurach, część już po cywilnemu. Maszerującą przez wieś grupkę pół cywili pół żołnierzy, zatrzymał patrol i kazał im się wylegitymować. Po wylegitymowaniu zabrali ich komendę, skąd po pewnym czasie wyprowadzili pod las i wszystkich rozstrzelali. Grupa żołnierzy liczyła jedenaście osób. Zostali pochowani tam, gdzie ich rozstrzelano.

We wsi powiedzieli, że byli to szpiedzi, a w czasie wojny szpiegów rozstrzeluje się bez sądu. Nie pozwolono postawić im krzyża, który po pewnym czasie był i tak postawiony.

Opowiada p. Chn. ze wsi Bukaczowce, Ukrainiec, były uczestnik kampanii w 1920 roku w dywizji płk. Żymierskiego:

Jeszcze w czasie pokoju, nie długo po zakończeniu pierwszej wojny światowej, zawiązała się nacjonalistyczna organizacja ukraińska O.U.N. "Organizacja Ukraińców Nacjonalistów". Siedzibę mieli w cerkwi. Tam odbywały się tajne zebrania, stamtąd wychodziły rozkazy organizowania Ukraińców w innych wsiach w okolicy Bukaczowiec. Mnie do niej nie wciągali, bo wiedzieli, że służyłem w czasie pierwszej wojny światowej w wojsku polskim i czuję się więcej Polakiem niż Ukraińcem, tym bardziej, że moja matka była Polką i żona jest tak samo Polką, chociaż dzieci były chrzczone /3 synów/ w cerkwi, jak również nasz ślub brany był w cerkwi. Policja i służba bezpieczeństwa przeprowadzała często rewizje w domach osób podejrzanym o przynależność doOUN.

Tuż przed wojną, zostałem i ja aresztowany pod tym samym zarzutem i w Choderowie, następnie we Lwowie, siedziałem prawie dwa tygodnie w więzieniu śledczym. Dopiero na moją interwencję u generała Popowicza, następnie w Ministerstwie Obrony, zostałem zwolniony i przeproszony za zaistniałą pomyłkę. Po tym wszystkim uważany byłem w gronie OUN za swego. Gdy w 1939 roku wybuchła wojna, bandy ukraińskich nacjonalistów, członków OUN, pod dowództwem niemieckich oficerów działały na zapleczu frontu, niszcząc tory kolejowe, mosty, drogi, a w niektórych wypadkach strzelając wprost do wycofującej się polskiej armii. Pojedynczych żołnierzy, jak również mniejsze grupy, napadali, rozłierali z mundurów i butów, po czym mordowali. We wsi zorganizowali milicję z siedzibą w dawnym posterunku policji. Stamtąd robili wypadki na powracających do domów żołnierzy polskich. Wszystkich przechodzących przez wieś ludzi, czy to w mundurach czy po cywilnemu, legitymowali i gdy okazało się, że są Polakami, wyprowadzali na wieś, i mordowali bez żadnych skrupułów.

Przedemną nie kryli się z tym, uważając mnie za jednego ze swoich. Jak wkroczyli Rosjanie stali się gorliwymi współpracownikami milicji i NKWD. Na początku 1940 roku, do Lwowa i innych okupowanych miast i miasteczek, zaczęto przysyłać transporty z rodzinami radzieckimi. Można tam było spotkać mieszkańców Moskwy, Kijowa, Charkowa, Woroneża, Taganrogu, Dniepropetrowska, Odessy, Żytomierza, Winnicy, Ingulec, Krywego Rogu i innych miejscowości.

Przyjeżdżały rodziny do swoich mężów mieszkających już we Lwowie i innych miastach/ od czasu okupacji. Przyjeżdżali "specjaliści" różnych dziedzin wraz ze swoimi rodzinami.

Zajmowali oni mieszkania po rodzinach polskich wywiezionych do Rosji. Między innymi została zajęta przez dwie sowieckie rodziny willa państwa W. Jak się później dowiedzieliśmy, nowymi "właścicielami" willi była rodzina z Dniepropetrowska i z Kijowa.. Już z końcem sierpnia 1940 r. obie rodziny wyprowadziły się, pozostawiając zdewastowaną i zanieczyszczoną willę do dyspozycji administracji domów. Po kilku dniach do opuszczonej willi przybyła ekipa remontowa. Oczyszczała ona piwnice z fekalii i brudu oraz przeczyściła zatkaną kanalizację. Uzupełniła brakujące urządzenia sanitarne, położyła nowe podłogi i pomalowała całe mieszkanie.

W niespełną tydzień, do willi sprowadzili się nowi lokatorzy. Tak pierwsi, jak i drudzy unikali spotkań z Polakami, uważając nas za burżuazyjny i kontrrewolucyjny element.

Dzieci jednak zawsze znajdą wspólny język. Mój młodszy 11-letni brat, uczęszczał do szkoły podstawowej. Szkoła ta podzielona była na dwie części. Jedną z polskim językiem nauczania, drugą zaś z rosyjskim.

Do szkoły o rosyjskim języku nauczania uczęszczał jeden z synów świeżo zamieszkałej w willi sowieckiej rodziny. Ponieważ mój brat chodził do szkoły tą samą drogą i o tej samej porze co tamten i, wkrótce, pomimo różnic językowych zawiązała się między nimi pewnego rodzaju przyjaźń. Ojciec mój nie ganił go za to.

Dzięki tej znajomości, dowiedzieliśmy się, że ojciec Koli jest dyrektorem "Autotrestu", przyjechali z Charkowa, gdzie pracował w "Rom-aut-trest" w charakterze majstra cechu, że mieszkali z całą sześciuosobową rodziną w jednym pokoju, dopiero tu mieszkają w luksusach, w jakich mieszkają tylko oficerowie NKWD i członkowie partii /MKPb - Wsiechszajuznaja Komunistyczeskaja Partia Bolszewików/.

Pewnego razu brat mój został zaproszony do Koli w gości, z okazji jego urodzin. Brat mój ubrał się w świąteczne ubranie i z bukietem kwiatów oraz prezentem w postaci wiecznego pióra i automatycznego ołówka w skórzanej etui, poszedł do Koli. Dla młodszego brata Koli przyniósł czekoladki i jedną ze swoich zabawek. Rodzice Koli przyjęli brata bardzo gościnnie. Dzieciom podano "pierzchnoje" /ciastka/ - zawiąjana w ciasto kapusta z mięsem pieczona w tłuszczu i barszcz ukraiński.

c.d.n.